

ROZDZIAŁ 4

KOKAINA. NARKOTYK “WYŻSZYCH SFER”.

Niekwestionowaną “królową” wszystkich narkotyków jest kokaina. Uważa się ją za szlachetny towar pochodzenia naturalnego. Ma to chyba oznaczać, że jest mniej szkodliwa. Tymczasem jest to jeden z najgorszych narkotyków.

Skąd się ją bierze?

Krzew rośliny, z której się ją otrzymuje nazwany jest biologicznie Erytroxylon coca. Osiąga 1 - 1,5 m wysokości. Posiada ostro zakończone liście, których zbioru dokonuje się nawet kilka razy w roku. Występuje w klimacie o stałej temperaturze 18-25 stopni Celsjusza na wysokości od 500 - 1500 m nad poziomem morza. Warunki takie doskonale spełniają Wyżyny Andyjskie. W Peru, Kolumbii, Ekwadorze i Boliwii uprawia się tę roślinę na powierzchni ok. 500 tys. hektarów. Właśnie te kraje są największymi na świecie producentami kokainy.

Badania prowadzone przez archeologów w Ameryce Południowej dowiodły, że liście drzewka kokainy stosowane były do obrządków religijnych już ponad pięć tysięcy lat temu. Od wieków zamieszkujący Andy Indianie żuli je zmieszane z popiołem, aby zwalczyć głód i zmęczenie. Kokaina dostępna u ulicznego dealera nie jest tym samym środkiem, który zażywany był w starożytności. W 1895 roku austriacki chemik sporządził ekstrakt z liści krzewu coca, który wykorzystywano w medycynie. Po dodaniu do tego ekstraktu nafty, wapna, kwasu siarkowego i jeszcze kilku odczynników otrzymuje się produkt, zwany chlorowodorkiem kokainy. Jest to czysta, stuprocentowa postać narkotyku. Do sprzedaży trafia po spreparowaniu z innym składnikiem i osłabieniu wartości do 15 - 30%.

Z racji wysokiej ceny kokaina traktowana była do niedawna jako luksusowy narkotyk wyższych sfer - artystów i ludzi biznesu. Ostatnio podejście do niej stało się bardziej liberalne. Trafiała do masowego, ulicznego obrotu. Nadal pozostała tylko olbrzymia różnica cenowa, zależna od środowiska, w którym się ją rozprowadza. Przeciętny narkoman posiadający nawet niewielkie znajomości w kręgu dealerów może kupić gram tego narkotyku już za sto pięćdziesiąt zł. Natomiast ta sama porcja rozprowadzana w bogatszych kręgach kosztuje nawet trzykrotnie więcej.

Kokainowy przemysł całego świata kontrolowany jest niemal w całości przez dwa potężne kartele kolumbijskie: Medellin i Cali. Są to olbrzymie organizacje przestępcze dysponujące środkami finansowymi porównywalnymi do budżetów małych państw (Znany, rodzimy polityk przekonywał nawet kiedyś na antenie popularnej stacji radiowej, że kartele te mają powiązania z rządem USA). O kontakty z tymi organizacjami podejrzewany był nieżyjący już rezydent moskiewskiej mafii w Polsce o pseudonimie “Malowany”. Podobno to właśnie on, wspólnie z tajemniczym właścicielem sportowego BMW, o imieniu, lub pseudonimie “Radek z Radomia” organizował przemyt i hurtową dystrybucję kokainy w naszym kraju.

Niewolnikiem kokainy zostaje się praktycznie już po pierwszej styczności. Stwarza ona pozory wyśmienitej jasności umysłu, po zażyciu wydaje się, że poprawiła się znacznie koncentracja. Do pożądanego przez narkomana działania

należy także silne pobudzenie emocjonalne i seksualne. Podsumowując, osoba mająca pierwsze kontakty z tym narkotykiem czuje się rewelacyjnie. Dodatkowo w stanie pełnej dyspozycji może utrzymywać swój organizm nawet przez kilka dni bez potrzeby snu.

Kokaina jest bardzo zdradliwa. Uzależnia zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Jej działanie jest o wiele bardziej subtelne niż innych narkotyków, dlatego o wiele trudniej je poznać. Nie zmusza ona co prawda niesamowitymi bólami fizycznymi do przyjęcia kolejnej porcji, niemniej uzależniona osoba nie może bez niej normalnie funkcjonować. Nie jest w stanie skupić się na wykonywanych czynnościach. Cały czas ma wrażenie, że czegoś jej brak. Uczucie to przechodzi dopiero po zaaplikowaniu kolejnej dawki. Tak jak heroina, zmusza do nieustannego powiększania zażywanej dawki. Na początku wystarcza do pełnej satysfakcji niecały gram dziennie. Znane są natomiast przypadki, gdy fani kokainy po kilku miesiącach jej przyjmowania muszą zażywać nawet dziesięć gramów narkotyku na dobę. Taka ilość zażyta za pierwszym razem stanowiłaby śmiertelną dawkę.

Biorąc pod uwagę stronę finansową, nawet osoba mająca dostęp do "taniej" kokainy, po sto pięćdziesiąt zł za gram i tak musi przeznaczyć przynajmniej kilkaset zł dziennie na narkotyk. Już sam ten fakt może niemal każdego wykończyć finansowo. To nie wszystko. Człowiek będący pod wpływem kokainy ma silną potrzebę akceptacji, przebywania w towarzystwie, pragnie również zabawy. To powoduje, że w ekspresowym tempie pozbywa się wszelkiej posiadanej gotówki. Wykonywanie jakiegokolwiek pracy pod wpływem kokainy wydaje się płytkie i nieistotne. Brak przypiływu nowych pieniędzy niszczy nawet osobę o zdawałoby się dużym zapleczu finansowym.

Z kokainowego bagna jest niezwykle trudno się wydostać. Narkoman zażywający inne środki (z heroiną włącznie) zazwyczaj dość szybko orientuje się jak szkodliwy jest jego nałóg. Nie można, niestety, powiedzieć tego o fanach kokainy. Zdają sobie sprawę z powagi sytuacji, kiedy są, jest już daleko poza granicą możliwości bezpiecznego zerwania z uzależnieniem. Po kilku miesiącach system emocjonalny narkomana jest nieodwracalnie zakłócony. Jest on skazany do końca życia na niespokojne, nerwowe zachowanie.

Przedawkowanie kokainy (o to jest naprawdę nietrudno) powoduje stany konwulsyjne, zapaść, a nawet ustanie pracy serca i płuc. Uzależnioną osobę rozpoznać można po nadmiernym poceniu się, wzroście temperatury ciała, a także chęci brylowania w towarzystwie.

Podobnie jak inne narkotyki o sypkiej konsystencji, również kokainę zażywa się najczęściej przez inhalację nosową. Z racji konieczności przyjmowania coraz większych dawek niezwykle szybko uszkodzona zostaje delikatna błona nosowa i wywołana egzema.

Kokaina powoduje trwałe i nieodwracalne zniszczenia organizmu, a co najgorsze – czyni to w trudno dostrzegalny sposób!

Postać narkomana kojarzy się najczęściej z wylęknionym bywalcem melin i spelunek. Nie zawsze jest to prawda. Czasem narkotyki są najpilniej strzeżoną tajemnicą ludzi, których nie podejrzewano by o jakikolwiek z nimi kontakt. W tłumie mijanych codziennie, normalnie wyglądających przechodniów są tacy, których uzależnienie objęło swymi śmiertelnościami szponami i ciągnie do zagłady. Oto trzy autentyczne przykłady.

Dom dealera.

Roman W. nie był przeciętnym dwudziestolatkiem. Wyróżniała go przede wszystkim przedsiębiorczość. Myślał o swojej przyszłości. Był jedynakiem. Jego rodzice zajmując kierownicze, dobrze opłacane stanowiska w firmach, w których pracują, nie żalowali nigdy pieniędzy dla swego syna. On mimo to zawsze szukał źródeł dodatkowego dochodu. Już jako uczeń szkoły podstawowej wyjeżdżał w czasie wakacji na zarobek, do zbioru porzeczek, malin i innych owoców. Zarobionych pieniędzy nie przepuszczał, jak koledzy, ale gromadził na książeczkę oszczędnościowej.

Przez otoczenie był bardzo lubiany, wszyscy szukali jego przyjaźni. Pewne zmiany zaczęły następować, gdy rozpoczął naukę w szkole średniej. Wielu kolegów weszło wtedy w kontakt z narkotykami. On był temu zdecydowanie przeciwny. Postanowił za wszelką cenę wytłumaczyć im, w jaki zgubny nałóg chcą się wplątać. Oczywiście, nie dało to żadnych rezultatów, a stracił tylko kilku przyjaciół.

Pasją Romana były motocykle. Kupował wszystkie dostępne, kolorowe magazyny na ich temat. Jego cały pokój obwieszony był wielkimi plakatami pięknych maszyn. Nic więc dziwnego, że pewnego razu uznał się za wystarczająco dorosłego, aby posiadać wymarzony sprzęt. Rodzice byli zdecydowanie przeciwni spełnieniu jego marzenia. Słyszeli bardzo wiele o wypadkach, spowodowanych przez młodych ludzi. Nie akceptowali tego środka lokomocji. Roman mimo sprzeciwu rodziców uparł się i już. Nic nie było w stanie odciągnąć go od marzenia o kupnie motoru.

Prawdopodobnie jego pragnienie po pewnym czasie poszłoby w zapomnienie. Nie miał żadnej możliwości, aby zdobyć kilkadziesiąt milionów starych zł. A jednak. Pewnego razu na imprezie u znajomego poznał dostawcę obstawiającego narkotycznych dealerów. Ten roztoczył przed nim wizję zarabiania poważnych pieniędzy. Na początku Roman nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby zajmować się handlem śmiercią. Nie powiedział jednak nie. Umówił się na kolejne spotkanie za tydzień.

Był to najtrudniejszy tydzień w jego życiu. Musiał podjąć jakąś decyzję. Chciał odmówić. Uświadamiał przecież znajomym, w jak zgubny nałóg się pakują. Nie chciał przyczynić się do uzależniania kolejnych osób. Z drugiej natomiast strony, w klasie, w której się uczył, było już dwóch dealerów. Wszyscy, którzy chcieli kupić towar, mogli zrobić to bez problemu. Postanowił więc, że będzie sprzedawał, ale tylko do czasu, aż odłoży wystarczającą ilość pieniędzy na wymarzoną maszynę.

Początki były trudne. Wydawało mu się, że narkotyki rozchodzić się będą jak woda. Nie była to prawda. Nie chodził na imprezy organizowane przez narkomanów, nie był też bywalcem klubów techno. Bardzo powoli zdobywał stałych klientów. Postanowił obniżyć swoją marżę, a tym samym cenę narkotyków. Poskutkowało. Rozprowadzał więcej narkotyków. Kupił w końcu wymarzony motor. Nie zaprzestał jednak handlować. Przynosiło to zbyt duże zyski.

Jego dostawca był bardzo zadowolony. Roman sam nie ćpał. Był bardzo odpowiedzialny. Nigdy nie brał więcej towaru niż mu było potrzeba na dany tydzień, a co najważniejsze, zawsze rozliczał się w terminie. Po roku stał się narkotykowym potentatem w swojej dzielnicy. Skończył szkołę, lecz nie podjął żadnej pracy. Handel śmiercią zapewniał mu krociowe zyski.

Pewnego razu dostawca umówił się z nim na poważną rozmowę ze swoimi mocodawcami. Oni zaproponowali mu, aby przestał samodzielnie handlować i zaczął obstawiać dealerów. Roman co prawda już od dłuższego czasu dawał towar do

sprzedaży kilku znajomym, ale nie robił tego na szeroką skalę. Teraz otworzyły się przed nim dużo większe perspektywy. Zgodził się. Po miesiącu handlowało dla niego już sześć osób. On zajął się tylko cotygodniowym rozliczaniem i dostarczaniem nowego towaru.

Nie można jednak żyć w otoczeniu narkotyków i nie spróbować czym one są. Roman już wielokrotnie zastanawiał się, dlaczego coraz więcej ludzi zaczyna zażywać środki odurzające. Co takiego w nich tkwi, że ktoś, kto raz spróbował, najczęściej nie może się już bez nich obejść. Uważał się za człowieka o silnej woli. Postanowił spróbować tego co, sprzedawał od dłuższego czasu. Nie miał wątpliwości, jaki narkotyk ma wybrać. Sięgnął po kokainę. Wszystkie inne środki wydawały mu się bardziej groźne. Klienci zaopatrujący się u niego w ten narkotyk wydawali się bardziej normalni. Co najważniejsze, nie byli stereotypowymi narkomanami.

W piątek zrobił u siebie imprezę. Zaopatrzył się w alkohol, jedzenie i zaprosił znajomych, którym narkotyki nie były obce, niemniej nie byli jeszcze od nich całkowicie uzależnieni. On stawał. Wszyscy byli niesamowicie zdziwieni, gdy w trakcie imprezy wysypał na mały, szklany stolik dziesięć gramów kokainy i ogłosił, że każdy, kto chce może się częstować.

- Coś się chyba zmieniło. Nigdy nie można było u ciebie nic brać, a teraz sam posypujesz - zagadnął go jeden z zaproszonych imprezowiczów.
- Dzisiaj możecie się u mnie częstować, ale pierwszy i ostatni raz. Po prostu chcę spróbować tego, co wy bierzecie codziennie - odpowiedział.
- A więc dopiero dzisiaj stracisz cnotę? Nie wierzę, że do tej pory nigdy nic nie brałeś. Handlujesz tyle czasu i wcześniej cię nie kusiło? - koniec pytania zagłuszył śmiech.
- Jakbym brał, to byłby tak samo splukany z kasy jak wy - odciął się Roman.
- Uważaj, bo ci się spodoba i nie będziesz mógł skończyć.
- O to się nie martwicie - gospodarz był pewien swego zdania.

Kiedy Roman pochylił się nad stolikiem, wszyscy zamilkli, ktoś wyłączył nawet muzykę. Gdy oddzielał dla siebie porcję z kupki rozsypanego narkotyku, oczy zaproszonych obserwowały wykonywane przez niego czynności. Cała sytuacja niesamowicie go peszyła. Czuł się jak uczeń zdający egzamin. Chciał wypaść jak najlepiej. Przygotował sporą porcję, zrobił z niej długą kreskę i przez słomkę do napojów wciągnął ją do nosa. W tym momencie obecni zaczęli bić mu brawo. Nie wiedział jak ma się zachować. Czekał aż kokaina zacznie robić coś dziwnego z jego ciałem lub umysłem. Nic takiego jednak nie następowało. Minęło dwadzieścia minut, w ciągu których nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Myślał, że dostał jakiś słaby, spreparowany towar.

- Koksik pierwsza klasa, co? Nieźle kręci - zagadnął go znajomy.
- No - nie wiedząc co odpowiedzieć, mruknął tylko pod nosem.
- Ty masz zawsze pierwszorzędny towar, nigdy go z niczym nie mieszasz - dodał znajomy.
- Stary, mam do ciebie sprawę, tylko nie rozpowiadaj tego dalej. Ja nic nie czuję, tak jakbym się mąki nawciągał, może za mało wziętem? - zapytał rozmówcę Roman.
- Przyjdzie czas, to poczujesz. Wzięłeś wystarczająco dużo. Twój organizm może tego nie czuć, to przecież pierwszy raz, jesteś silny, poczekaj chwilę.

Roman po pierwszej próbie nie zrozumiał czym są narkotyki. Dobrze się czuł, ale uważał, że taki stan osiągnąłby również bez wpływu kokainy. Pozostało jednak

jakieś dziwne, niezwykle ulotne wrażenie. Coś, do czego chyba chce się wrócić, może nie za wszelką cenę, ale jednak. Po tygodniu będąc sam wieczorem w domu postanowił spróbować raz jeszcze. Otworzył przygotowaną dla dealera torbę z narkotykiem, odsypał z niej trochę i wciągnął kreskę. Znowu nic. Odsypał więc po jakimś czasie działkę z następnej paczki. To samo. Do rana wciągnął gram narkotyku. Uznał, że ćpanie to bzdura. Dużo lepszy jest alkohol i zabawa. Niesamowicie pragnął towarzystwa. O dziewiątej rano zaczął wydzwaniać do znajomych, chcąc się z nimi spotkać. Była sobota, a wszyscy po piątkowych imprezach dopiero co położyli się spać. Wpadł w okropnie zły humor. Machinalnie usypał sobie kolejną działkę i zażył ją. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że w nocy nie zmrużył oka nawet na chwilę, a w ogóle nie jest senny. Czuł w środku rozpierającą energię. Chciał działać, coś robić. Ogólnie rzecz biorąc, było to dość przyjemne uczucie.

Przypomniał sobie, że w garażu stoi motor, którego tak kiedyś pragnął. Motor z powodu którego rozpoczął handel narkotykami. Do tej pory zawsze starał się być opanowany, teraz opuściły go wszystkie zasady. Chciał żyć na maks. Zdjął tablice rejestracyjne, odpalił maszynę i wyjechał na miasto. W ciągu godziny złamał większość przepisów kodeksu ruchu drogowego. W pewnej chwili usłyszał za sobą syrenę jadącego za nim policyjnego auta. To było to, na co czekał. Zatrzymał się i zdjął kask. Nie wyłączył jednak silnika. Radiowóz zatrzymał się tuż za nim. Gdy wysiadło z niego dwóch policjantów Roman z całej siły rzucił w przednią szybę ich poloneza trzymany w ręku kask. Szyba pękła. Policjanci byli zaskoczeni całym wydarzeniem. Ułamek sekundy wystarczył, aby Roman z maksymalnym przyśpieszeniem oddalił się od nich i wmieszał w tłum jadących pojazdów. Wiedział, że za chwilę będzie poszukiwało go kilka radiowozów. Powrócił szybko do domu.

Po kilku godzinach nie mógł zrozumieć, co mu odbiło. Uznał, że to niemożliwe, aby zrobił to na skutek zażycia kokainy. Wszystko złożył na nieprzespaną noc i złość na znajomych, którzy nie chcieli się z nim spotkać. Na wszelki wypadek postanowił jednak nie próbować więcej żadnych narkotyków. Uznał, że nie działają, ale tak będzie bezpieczniej.

Roman w swoim postanowieniu wytrwał trzy tygodnie, dopóki nie został zaproszony na imieniny bliskiej koleżanki. Zabawa była naprawdę pierwszorzędną, niestety większość gości była pod wpływem różnych środków odurzających. Około północy na małą kreskę kokainy skusił się także i on. Usiłował sobie wmówić, że po tym razie już na pewno skończy z narkotykami.

Po roku od czasu szalonej jazdy motorem Roman zażywał kokainę już regularnie. Cały czas wmawiał sobie, że nie jest nałogowcem, że bierze na rozluźnienie nerwów, by opuściło go zmęczenie, a nie dlatego, że musi. Niemniej brał prawie codziennie. Rzadko kiedy kończył na jednej torbie. Coraz częściej potrzebne mu były dwa, a nawet trzy gramy. Dopiero po kolejnych kilku miesiącach zdał sobie sprawę, iż wpadł w kokainowy kanał. Sprzedawało dla niego dużo więcej dealerów niż kiedyś, mimo to dopadły go kłopoty finansowe. Wszystkie pieniądze przeznaczzał na ulubiony narkotyk. Cały czas przenosił się tylko z imprezy na imprezę.

Aby zarobić wystarczającą ilość gotówki, zaczął oszukiwać swoich dealerów. Dawał im niedoważone porcje, a oprócz tego zaczął je mieszać z innymi substancjami. W ten sposób momentalnie stracił większość sprzedających. Pozostało przy nim tylko kilku, którzy z wielkim oporem się rozliczali, a otrzymane do handlu narkotyki konsumowali właściwie sami. Skończyła się gotówka, potrzeba zażywania kokainy pozostała. Przystał rozliczać się ze swoimi mocodawcami.

Pracował dla ludzi wysoko postawionych w narkotycznej hierarchii. Do pewnego czasu był dla nich źródłem sporych dochodów. Nie chcieli więc z niego od razu rezygnować. Został wezwany na poważną rozmowę. Po długich zapewnieniach, że się zmieni, mafia dała mu ostatnią szansę. Miał od nowa założyć siatkę dealerów i zacząć spłacać narkotykowe długi.

Bez kokainy Roman wytrzymał dwa tygodnie. Potem nie płacąc za kolejne dostawy narkotyków naraził się naprawdę. Gdy jego dług urósł do kwoty pięciuset milionów starych zł, mafia nie widząc możliwości na odzyskanie pieniędzy postanowiła go solidnie ukarać. Roman mieszkał z rodzicami w pobudowanym przez nich domu. Pewnego wieczora dorobek jego rodziców przestał istnieć. Nikomu nic się nie stało, niemniej zanim przyjechała straż pożarna dom spłonął doszczętnie. Roman wiedział, że stało się to z jego winy. Uciekł z miejsca pożaru i od tej pory nikt ze znajomych już go nigdy więcej nie widział.

Doktor Kokaina - mafijny lekarz.

W układach już rzadko kto pamięta jak ma naprawdę na imię. Liczy się tylko to, że leczy wszystkich mafijnych żołnierzy. Zarówno z Pruszkowa, Wołomina, jak i z całego miasta. Każdy z raną postrzałową lub jakimkolwiek innym podejrzanym obrażeniem może być pewien, że zostanie fachowo obsłużony, a o zdarzeniu nikt się nie dowie. Kiedyś był cenionym lekarzem w jednym z uznanych warszawskich szpitali. Problemy osobiste spowodowały, że coraz częściej zaczął zaniedbywać zawodowe obowiązki. Został wyrzucony z pracy. Wtedy również opuściła go żona.

Zdołowanego i przygnębionego doktora odwiedził szkolny kolega po fachu. Nie praktykował co prawda w zawodzie, ale miał dla strapionego przyjaciela skuteczne lekarstwo. Gdy wysypał na talerzyk porcję kokainy, doktor stanowczo odmówił. Jednak po dłuższych namowach uznał, że i tak nie ma po co żyć, więc się zgodził.

Biały proszek spodobał mu się od pierwszego razu i to do tego stopnia, iż aby móc wciągać go bez ograniczeń, wyprzedał z domu wszystko. Po miesiącu miał tylko łóżko i nieodpartą potrzebę dalszego wciągania. Udał się do przyjaciela, aby zaradzić złu, jakim okazał się brak pieniędzy i sprzedania już czegokolwiek.

Przyjaciół nie chciał rozmawiać z przegranym ćpunem, wyrzucił go więc z domu. Później przez przypadek opowiedział o znajomym doktorku postawionej w układach osobie. Ten drugi miał głowę na karku. Postanowił, że doktorek będzie leczył wszystkich mafioziaków, a oni będą mu za to dawać kokainę, no i oczywiście trochę jedzenia. Udał się od razu do doktora zaproponować mu obmyślany układ. Został nieszczęśliwego lekarza na skraju całkowitego załamania psychicznego. Okazało się jednak, że dwie ścieżki porządnej kokainy przywróciły mu chęć do życia. Poszedł na układ z największą ochotą. Od tej pory jest cennym mafijnym nabytkiem. Ludzie z miasta muszą tylko uważać, aby nie zostawić mu zbyt dużej ilości narkotyku naraz. Zjadłby wszystko i tym samym zaczął się na śmierć.

Doktorek jest oczywiście osobą wykształconą. Pewnego razu zrozumiał, że wpakował się w okropne bagno. Poinformował swoich podopiecznych, iż nie będzie ich już leczył i nie chce ich więcej widzieć. Niestety, widział na własne oczy za dużo z nich, a na własne uszy słyszał za dużo historii. Zrozumiał, że można narazić się jednemu gangsterowi, dwóm, a nawet pięciu i jeśli się trochę pomyśli, ujdzie to płazem. On jednak zrywając układ naraziłby się całej mafii. To płazem nie uchodzi.

Pozostało mu więc leczyć i ćpać. Ćpać do momentu, kiedy skołatane serce nie wytrzyma faszzerowania świństwem i odmówi posłuszeństwa.

Mafioziak z centrum.

Przez centrum Warszawy codziennie przelewają się miliony ludzi różnego pokroju. W tym miejscu załatwianych jest codziennie setki tysięcy transakcji. Nieprzeliczona rzeka pieniędzy zmienia codziennie właściciela. Każdy, kto chce się wybić wie, że musi bywać w centrum, odwiedzać popularne kluby, zawierać nowe znajomości.

Z tych zasad doskonale zdawał sobie sprawę Kamil. Gdy przyjechał z Rosji do Polski, był nikiem. Bardzo szybko jednak wkręcił się w warszawskie układy. Na początku był barmanem w popularnym młodzieżowym pubie. Oprócz młodzieży na piwo przychodzili również ludzie z miasta, którzy nie mieli w zwyczaju rozliczać się z fiskusem z załatwionych interesów. Kamil nadstawiał ucha, zapamiętywał i uczył się.

Po jakimś czasie ludzie z miasta postanowili dać mu szansę i włączyć go do swoich interesów. Zaczął pracować dla wysoko postawionego mafioziaka. Oprócz tego na boku szukał również nowych możliwości zarobienia gotówki. Aby tylko ją zdobyć, postanowił być bezwzględny. Zrobiłby dla niej wszystko. Posiadanie pieniędzy było jego jedynym celem. Nic więc dziwnego, że go osiągnął.

Do atrybutów człowieka sukcesu niewątpliwie należy posiadanie dobrego auta. Kamil nie pozostał w tyle. Chciał się pokazać, kupił więc BMW - "siódemkę". Nabył również pięciopokojowe mieszkanie. I to nie gdzie indziej, jak w centrum. Od dłuższego czasu nie był już barmanem - posługiwaczem. Teraz postanowił odpłacić życiu z nawiązką za wszystkie upokorzenia, których doznał. Stał się stałym bywalcem jednego z najczęściej odwiedzanych przez młodzież klubów. Nie przychodził tam sam. Zawsze towarzyszyła mu grupa jemu podobnych. W zatłoczonym klubie wolny stolik był nieosiągalny. Na Kamila i przyjaciół jednak zawsze czekało miejsce. Teraz on rządził i lepiej było nie wchodzić mu w drogę. Każdy, kto spróbował, przekonywał się, że nie było warto.

Kamil zdawał sobie sprawę, że nie jest tylko człowiekiem sukcesu. W swoim mniemaniu był kimś więcej. Był mafioziakiem. Z kolei do atrybutów ludzi z miasta należy zażywanie kokainy. Kamil nie mógł sobie pozwolić na odmiennosc. Spróbował raz i widocznie bardzo mu się ten nałóg spodobał. Odtąd brał codziennie. Kiedy pewnego razu w klubie kelner zwrócił mu uwagę, że nie wolno otwarcie, przy stoliku zażywać narkotyku, Kamil po prostu złamał mu nos, kazał ochłonać i na przyszłość się poprawić. Zdarzenie to rozniosło się po układach szerokim echem. Zdobył od razu podziw i uznanie mafijnych żołnierzy. Teraz każdy już wiedział "kto to jest Kamil".

Przeświadczony o swojej niezwykłości doszedł do wniosku, że może pracować na własną rękę, Niestety, o jego wyczynie i zapędach dowiedzieli się postawieni w układach bossowie. Uznali go za pajaca i postanowili nie załatwiać z nim jakichkolwiek interesów. W ich mniemaniu został przypałowcem, który wcześniej lub później musi źle skończyć. Nie mylili się.

Pozbawiony źródeł poważnych dochodów, a uzależniony już od kokainy, zaczął robić interesy z żołnierzami. Ci z reguły nie mają dobrze poukładane w głowach (gdyby mieli, nie byłiby wysługiwaczami stojących nad nimi recydywistów).

Nie mogli zapewnić mu możliwości zarobienia większej gotówki. To był początek końca "Wielkiego Kamila".

Koku, koku. Był to teraz jego jedyny cel. Nieważne, że w nosie miał już strupy, które codziennie od nowa rozdrażniane nie nadażały się goić. Był nałogowcem. Aby móc wciągać kolejne działki, sprzedał mieszkanie. I tak nie było mu potrzebne takie duże. Miał więc pieniądze, mógł się bawić od nowa. Oczywiście robił to w dalszym ciągu. Teraz nie szczycił się, że był mafioziakiem lub, że posiadał pieniądze. Był mistrzem kokainy. Były dni, w których wciągał nawet dziesięć gramów białego proszku. Śmiertelna dla innych porcja jemu zastępowała płatki z mlekiem na śniadanie. Bił wszelkie narkotyczne rekordy. Pewnego razu postanowił sprawdzić ile czasu wytrzyma bez snu. Napędzany kokainą nie zmrużył oka przez czternaście dni. Chciał udowodnić, że nawet po tak długiej libacji, bez odpoczynku jest najlepszym kierowcą. Nie udało się. Gdy doszedł do siebie, z przerażeniem zobaczył swoje śliczne auto rozbite o kościelny mur. Nie było jeszcze policji, więc uciekł z miejsca wypadku.

Pozbawiony większej gotówki postanowił od nowa uważać się za mafioziaka. A co to za mafioziak, który nie ma samochodu? Kupił Poloneza. Nie najeździł się nim jednak długo. Są przecież taksówki, a ćpać się chce. Polonez w działkach śnieżnobiałego narkotyku znalazł się momentalnie w nosie Kamila. Jego upadek był wielki. Nikt się już go nie bał. Kamil ochłonał, gdy jeden z pilnujących wejścia do klubu ochroniarzy napluł mu w twarz.

- Kamil, twoje słowo jest gównem - podsumował go.

Scenę tę obserwowało parę osób znających dawnego Kamila. Zamarli w napięciu. Kilka miesięcy wcześniej taki występ mógłby zakończyć się dla ochroniarza nawet śmiercią, a teraz? Teraz Kamil odwrócił się i poszedł do tramwaju. Nie mieszkał już przecież w centrum, a musiał jakoś dostać się do swojej dzielnicy.

Arystoteles Onassis w swoim czasie uchodził za najbogatszego człowieka świata. W biograficznym filmie na jego temat księgowy zwrócił mu uwagę: "Nawet ciebie nie stać na wydatki jakie robisz". Uwaga ta nie dotyczyła oczywiście narkotyków. Niemniej jej sparafrazowanie jest jak najbardziej na miejscu:

Nikogo nie stać na kokainowy nałóg!